Nr. 502. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 27 października 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 3. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	6 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Konopnicka we Lwowie.

Lwów 27 października.

Wczorajszy dzień, poświęcony jubileuszowi Konopnickiej, minął w podniosłym nastroju, a wspaniała uroczystość w teatrze wywarła na zebranych wielkie wrażenie. Lwów, czcząc jubilatkę, złożył godny hołd pieśni polskiej, która w nieśmiertelnych swych dźwiękach daje nam moc i wytrwanie, nadzieję i ukojenie.

Uzupełniając opis uroczystości, podany w porannym numerze, musimy podnieść jeszcze kilka szczegółów, których nie mogliśmy zamieścić dla braku miejsca i przytoczyć wygłoszone w teatrze mowy, oddające hołd ćwierćwiekowej pracy na niwie naszej poezji.

W sobotę wieczorem, gdy Konopnicka przybyła do Lwowa, publiczność, zebrana tłumnie na peronie, na placu przed dworcem i ustawiona w szpalery w aleji dojazdowej, witała poetkę entuzjastycznie, a o kilkadziesiąt kroków za dworcem, gdy powóz jechał ku miastu, przyszło do małego zamięszania. Oto powóz, za którym tłoczył się tysięczny tłum młodzieży, nie mogąc przebić się przez zbite masy ludzkie, stanął. Z chwili tej skorzystali najgorętsi entuzjaści. Zatrzymali konie za uzdy i poczęli odpinać uprząż, aby sami zawieźć poetkę do miasta. Kilka minut wśród ani na chwilę nie milknących okrzyków, trwało zamięszanie. Konopnicka, stojąc w powozie, protestowała gwałtownie przeciw odpinaniu koni, z kozła zeskoczył stangret i począł znowu przyprowadzać uprząż do porządku. Ruszono wreszcie znowu z miejsca powolnym krokiem, przedzierając się przez tłum zbity, wreszcie stangret, zauważywszy nieco wolnego przed sobą miejsca, śmignął konie i w ciągu kilku sekund powóz, uwożący poetkę, zniknął w cieniach nocy.

Teatr na wczorajszej uroczystości był przepełniony. Górne rejony zajęła młodzież gimnazjalna; na scenie w głębi zajęli miejsca włościanie i młodzież szkolna. W lożach i fotelach parterowych było mnóstwo dzieci. Na scenie ustawiły się stowarzyszenia ze sztandarami.

Pięknym bardzo był widok, gdy publiczność na powitanie poetki, którą wprowadził do teatru prezydent dr. Małachowski, powstała z miejsc, darząc gościa oklaskami i wznosząc na cześć jego gromkie okrzyki: niech żyje!

Gdy jubilatka zajęła miejsce na przygotowanym dla niej fotelu, pierwszy powitał ją imieniem miasta prezydent dr. **Małachowski.**

Mowa dra Małachowskiego.

Mowca złożył jubilatce imieniem reprezentacji tego grodu kresowego wyrazy powitania, czci i uwielbienia i podniósł, iż poezja to dar Boży, to zdrój orzeźwiający, każdy naród w chwilach boleści i zwątpienia. Ale poezją Konopnickiej oprócz tej misji spełnia jeszcze, inną niemniej doniosłą, gdyż owiana gorącą miłością ojczyzny, a nadewszystko ludu, wniosła do romantycznej literatury nowy, święty pierwiastek, który uratował i utrwalił miejsce w poezji ludowi naszemu, jako już uświadomionej młodszej braci.

W spuściźnie po nieśmiertelnych piewcach, — mówił prezydent m. dr. Małachowski dalej — objęłaś wspaniały sztandar poezji, który kulturę i sławę polskiego imienia rozniósł szeroko po świecie i rozwinęłaś go Pani w sferach szczególniej przez siebie umiłowanej słomianej strzechy, aby tam zajaśniał w blasku Twych prostych, a prawdziwych pieśni. Słusznie mówi Sienkiewicz, „że język nasz, przecudna mowa nasza, jest dla Ciebie skarbcem, z którego czerpiesz klejnoty obu rękoma i rozrzucasz i sypiesz, ale rozrzucając i sypiąc, jeszcze przysparzasz“.

Odtwarzając tak wiecznie, tak przecudnie obraz sielskiego życia, tę dolę i niedolę naszego ludu, pieśni Twoje przemawiają do wszystkich serc, nie budząc nienawiści, ale spółczucie i miłość.

Jako gospodarz tego grodu, imieniem jego mieszkańców, witam cię drogi gościu serdecznie w murach naszych. Przyjm od nas gorące podziękowanie za twoją wzniosłą działalność na polu poezji narodowej i oby bodaj w 50-letnie twe gody z literaturą urzeczywistniło się twe pragnienie wyrażone tak pięknie w twej pieśni:

„Och gdybym ja mogła rozegrzać was pieśnią
Jak słońko tę rzeczkę pod lodem,
Myśl strzęsłaby z siebie, co rdzą jest i pleśnią
Duch rzuciłby więzy co lot jego cieśnią
I lud by się zbudził narodem!“

Mowcę nagrodzono burzą oklasków.

Pełną polotu poetyckiego, bogatą w piękne i wzniosłe myśli była mowa poety **Kasprowicza**, którą podajemy w streszczeniu.

Mowa p. Jana Kasprowicza.

Dostojna Pani!

Jesteśmy świadkami dziwnie przejmującego obrazu.

Nas, pokolenie nieco młodsze, którzyśmy nie brali bezpośredniego udziału w walce o prawa poezji, którzy jednak pamiętamy jeszcze echa pocisków, rzucanych na tę najpotężniejszą, najwspanialszą emanację ducha, nietylko radością napełnia widok spieszącego ku Tobie z odznakami hołdu społeczeństwa, ale budzi w nas wiarę, że mniemanie, jakoby poezja była szkodnikiem narodu, bo go wrzekomo odciąga od myśli o potrzebach tak zwanych realnych, bezpowrotnie minęło.

I nie może być inaczej, jeżeli twórca, jak Ty, rozumiejący płomienistą mowę biblijnego krzaka, wielką bezwzględną ogarnia miłością wszystko i wszystkich — jeżeli wygłosiwszy zasadę, iż szczęśliwym staje się człowiek przez to, co ukocha, miłość tę uczyni najistotniejszą treścią swej pieśni.

W imię miłości schodziłaś do izb piwnicznych, na rozłożystych łanach pszennych przysłuchiwałaś się brzękom kosy i w zadumie głębokiej bolem przejęte rzucałaś pytanie, czy udział w spożyciu zdobytego ziarna jest sprawiedliwy.

Świadoma wielkich przeobrażeń ideowych pragnęłaś, aby postęp objawił się u nas przedewszystkiem w wszechmożnem uczuciu braterstwa i równości, aby był zrozumieniem i uznaniem umysłów wolnych, rozrywających więzy prawd przeżytych, pragnęłaś, aby zapalono gorejące pochodnie szczęścia, które duchowa tylko daje swoboda. To nie są programy, to nie hasła polityczne — to wskazania, bez których ludzkość stanęłaby w swoim pochodzie. Poezja, takim przeniknioną duchem, to jedno z najpierwszych, najgłówniejszych praw Twoich do hołdu, który Ci składamy, do naszej ku Tobie miłości.

Istotnym będąc twórcą, odczułaś wewnętrzny związek duszy swej nietylko z duszą otaczających Cię ludzi, ale z duszą wszystkiego, co jest, co z Bożego rodzi się źródła; z mgławym oddechem świeżo zoranej gleby, z szumem liści jesiennych, z krwawieniem się zorzy wieczornej, z połyskiem świtami oblanych jezior i rzek, z dalekim smętkiem pieśni pasterskiej, z mistycznem pobrzmiewaniem zamilkłych, a jednak głośnych ech przeszłości, z tajemniczą, wybranym tylko sercom dostrzegalną wichurą dni przyszłych.

I te struny w poezji twej są najpiękniejsze, a najpiękniejsze przez to, że wówczas, kiedy uciekasz od nich, kiedy chciałabyś choć na chwilę zapomnieć o ich tęsknicy, one ci spokoju nie dają, mącą twą ciszę i w duszy twej podobną do swoich budzą tęsknicę. I za to przyjmij nasz hołd i naszą wdzięczność.

Imieniem Towarzystwa dziennikarzy polskich, przemówił prezes Tow. p. Adam **Krechowiecki.**

Mowa p. Krechowieckiego.

Dostojna Pani!

Towarzystwo Dziennikarzy Polskich przychodzi do Ciebie z hołdem.

Stają przed Tobą ludzie ciężkiej pracy, nieustającego dniem i nocą mozołu, w przekonaniu, że ich przyjmiesz łaskawie, boś Ty, Pani, miała zawsze serce otwarte dla tych, których życie jest trudem.

My z tego pola idziemy, na którem — według słów Twoich — „ścierają się żywe duchów prądy, wszystkie sprzeczności i wszystkie niedole“; my blisko patrzymy w tę przepaść, „która braci dzieli na pokrzywdzonych i na krzywdzicieli“. — Lecz gdy Ty, wielka pieśniarko polska, ciskałaś w tę przepaść, dla jej zarównania, „pęk światła słonecznego z nieba, sławę swą, genjusz i swoją tęsknotę“ — my rzucamy w nią codziennie tylko „pot krwawy i czarny kęs chleba“... Ale oto w tej pracy zarównania przepaści, my, chodzący ścieżkami twardemi prozy, z Tobą, mistrzynią pieśni natchnionej, spotykamy się i łączymy.

I oto przychodzimy z hołdem i składamy Ci najwyższy, jaki jest w naszej mocy, tego hołdu wyraz: dyplom na członka honorowego Towarzystwa Dziennikarzy Polskich.

Ty, Pani, wiesz, że serce człowieka „z porywów marnych wykute, nie z siły“. Toż nieraz, gdy omdlewamy w pracy, gdy sprzecznościami targani, różnimy się i zrywamy do walki — Twoja pieśń natchniona jest nam ukojeniem i otuchą, jasnym promieniem, rozświecającym ciemne szlaki prozy życia, jest tym „bratnim chlebem“, którym dzielimy się w czas pojednania, albowiem, jeśli wśród walki życiowej środki działania często nas dzielą, to cel, który Ty wskazujesz: — bądź słowem „zaklęcia pełnem“, bądź uroczystą „zamkniętych ust ciszą“ — zawsze nas jednoczy.

I za to należy Ci się od nas wdzięczność ogromna. Dawniejsze romantycznej poezji hasło, uległo dziś zmianie. Teraz brzmi ono: Miej wolę, której w sercu i rozumie źródło, — i dej narodowi, duszę życia — życia wolę!“ Tyś tej woli, która nam tak potrzebna, wyznawczynią i pieśniarką.

A za to należy Ci się podziw i cześć.

Gdy Tymon odłożywszy stare księgi sławy, szedł — wedle opowieści Twojej — czcić czyny swych ojców Heraklitowe i niosąc rozdmuchaną gorącem ust tchnieniem pochodnię, wkroczył z wieńcami i objętą do serca świątyni, — cofnął się przerażony, ujrzawszy białą Athene, strąconą z narodowych ołtarzy, leżącą w brudnych pyłach i skarżącą się milczeniem, — bo jej głos i wzrok był zabity...

Oto my dziś, jak ów Tymon, przychodzimy z objętą i wkraczamy do serca świątyni narodowej pieśni, aby uczcić Athene. — Lecz widzimy ją w blaskach promienną, wpatrzoną z wiarą w to światło, które „zwycięża otchłanie“. Widzimy Athene, wzniesioną wysoko na ołtarzu narodowej sławy. Więc nie w płaczu, jak Tymon, lecz w uniesieniu przeżywamy dzisiejszy dzień wesela i z rozradowanej tryumfem Twoim piersi wznosimy okrzyk: **Marja Konopnicka** niech żyje!

Okrzyk ten podjęła publiczność i przez długą chwilę w sali rozbrzmiewały okrzyki: niech żyje! — a z lóż posypał się na jubilatkę grad kwiatów.

Imieniem Koła literacko-artystycznego przemawiał p. Kazimierz **Skrzyński.**

Mowa p. Skrzyńskiego.

Dostojna Pani!

W tym potężnym i melodyjnym akordzie zachwytu i wdzięczności, który rozlega się w tych dniach po całej Polsce, Koło literacko-artystyczne we Lwowie pragnęło zająć miejsce, zaznaczyć swoje istnienie i przez moje usta powitać Cię Pani. Naród żywi dla Ciebie uczucie uwielbienia i wdzięczności, uwielbia za ten wielki poetyczny talent, za niezrównane mistrzostwo słowa; czuje zaś wdzięczność za ten mądry użytek, jaki zrobiłaś z tych niebiańskich darów, niosąc go w ofierze ludowi swojemu.

Ukochałaś Pani nędzarzy i wydziedziczonych tego świata, śpiewając im serdeczne słowa pociechy, ukochałaś lud wiejski, czerpiąc z jego podań i wierzeń najcudniejsze klejnoty natchnienia, ukochałaś Ojczyznę, służąc jej zawsze i myśląc o Niej nawet wśród przepychów kultury, sztuki i przyrody Italji, ukochałaś myśl wolną i niepodległą, najcenniejsze dobro człowieka, ukochałaś wreszcie „Piękno“, ów najwyższy ideał ludzkości.

To też cała Twoja poezja jest jednym świetlanym hymnem miłości! Cześć Ci za to niech będzie i chwała!

P. Barwiński o strejkach.

W tej samej chwili, kiedy poseł **Breiter** klął się w izbie posłów i protestował przeciw twierdzeniu, jakoby strejki rolne w Galicji wschodniej miały jakąkolwiek łączność z motywami politycznemi, lub narodowemi, — w tej samej chwili, powtarzamy, wiedeńska *Zeit* drukowała rozmowę jednego ze swych współpracowników z posłem ruskim, p. **Barwińskim**, który otwarcie zaprzeczył wywodom swego sojusznika.

W rozmowie tej p. Barwiński przyznaje wprawdzie, że główną przyczyną strejku rolniczego były wprawdzie warunki ekonomiczne i twierdzi, że nigdzie nie ma tak niskiego wynagrodzenia za pracę rolną, jak w Galicji (gdzie też robotnik najmniej pracuje. *Red.*), — ale oświadcza zarazem, że „to ten ruch **na ogół rolniczy, miał również zabarwienie narodowo-polityczne**“.

Nie chcąc, oczywiście, przyznać, że ta narodowo-polityczna demonstracja chłopów ruskich nie była i nie mogła wyniknąć z własnego ich impulsu, ale, że została wywołana sztuczną robotą agitatorów, — p. Barwiński przedstawia łatwowiernym Niemcom lud ruski, jako wysoce uświadomiony, biorący udział w sprawach publicznych, a nawet czytujący — polskie dzienniki. Powiada bowiem szanowny poseł, że ten ruch narodowo-polityczny **wśród ludu** spowodowały następujące przyczyny:

„Agresywne zachowanie się „staropolskiej“ (?) prasy, stanowczo niechętne stanowisko polskiej większości sejmowej wobec skromnych (!?) żądań Rusinów, jakie zaznaczyło się szczególnie w czasie ostatniej sesji sejmowej, — **odbiło się rozgoryczeniem nawet w szerokich masach ludu.** Twierdzenie, jakoby chłop ruski nie posiadał wcale poczucia narodowej świadomości, dawno już utraciło podstawę. Chłopi ruscy są dzisiaj już o tyle uświadomieni i wykształceni narodowo, że odporne stanowisko polskiej większości sejmowej wobec postulatu o ruskie gimnazjum w Stanisławowie, albo o inną narodową-ruską sprawę, umie już sam należycie ocenić...“

A no, p. Barwiński koloryzował, a współpracownik niemieckiego pisma wierzył, albo nie wierzył, ale zapisał, bo mu to było potrzebnem dla szczucia przeciw Polakom. W Galicji jednak opinja p. Barwińskiego o ruskich chłopach-politykach, którzy z własnego popędu demonstrują przeciw polskiej prasie i sejmowi, spotka się chyba tylko z uśmiechem politowania, jako nowe, a bezczelne okłamywanie zagranicy.

Strejk rolny był istotnie awanturą, wywołaną **w celach politycznych** i na tym punkcie p. Barwiński słusznie zaprzeczył twierdzeniu p. Breitera. Ale p. Barwiński, zamiast szukać krętactwa i wybiegów nieprawdziwych i za lat 25 jeszcze sprawdzić się nie mogących, powinien był raczej uderzyć się w piersi i przyznać, że **polityka była wyłącznie po stronie tych, którzy wzniecili rozruchy**, obiecując ciemnym masom nie większość sejmową i nie gimnazja ruskie, ale poprostu — *lisy i pasowyska.*

Korespondencja.

Londyn 20 października.

Młody Chamberlain na drodze ku wielkości. — Stacje doświadczalne dla surogatów żywności. — Anonse rozwodowe i stosunki w Ghetto londyńskiem.

Wielki Chamberlain ma syna, który, podobnie jak ojciec, szybko i zręcznie pnie się na wyżynę wielkości. On to z królem Edwardem odbył podróż wzdłuż zachodnich wybrzeży Anglji i zwiedził wyspy Man, Arrau i Sewis. Pozostał też z całym dworem przez parę dni w Balmoral i z zachwytem opowiadał, jak łaskawie i uprzejmie podejmowano go na dworze królewskim. Już to król Edward co do uprzejmości i gościnności przewyższa znacznie śp. królową Wiktorję. Więc i podczas pobytu w Balmoral troszczył się o wygodę swych gości i starał się zadośćuczynić specjalnym życzeniom swych ministrów. Austen Chamberlain jest jeszcze młody, ma lat 33 i zajmuje obecnie stanowisko generalnego pocztmistrza Londynu.

U dworu jest bardzo lubiany i cieszy się szczególną łaską jedynej niezamężnej córki królewskiej, pięknej księżniczki Wiktorji Wales, która zazwyczaj jest tak rezerwowana i nietowarzyska, że ministrowie zbywają ją grzecznym ukłonem, nie zbliżając się do niej wcale. Młodemu Chamberlainowi dopiero udało się odkryć tę dotychczas dla całego dworu obcą księżniczkę i oboje przekonali się ze zdziwieniem, że mają zupełnie podobne przekonania co do piękności okolicy, jak i w kwestji kotów, kart ilustrowanych itp. Nigdy księżniczka nie była tak ożywioną, jak w tym czasie, kiedy generalny pocztmistrz był jej codziennym sąsiadem przy stole i towarzyszył jej na wycieczkach na rowerze. Dotychczas znanym był tylko starszy Chamberlain jako zręczny dyplomata, teraz okazuje się, że on nietylko swój monokl, ale i swe dyplomatyczne zdolności przekazał synowi. Od owej jazdy na jachcie królewskim „Victorja i Albert“ Austen Chamberlain ma u dworu znaczenie i udało mu się nawet pozyskać przyjaźń markiza de Soveral, posła Portugalji, który obecnie jest w ścisłej przyjaźni z królem Edwardem. Tak więc młodemu Chamberlainowi uśmiecha się różowa przyszłość.

Zajmującą wiadomość podają tutejsze dzienniki o założeniu stacji doświadczalnej, celem wypróbowania surogatów środków spożywczych. Na propozycję Anglika dra Willeysa ma być stacja taka niebawem założona na koszt państwa w Waszyngtonie. Dwunastu mężczyzn zupełnie zdrowych pobierać będzie w instytucie tym żywność przez sześć tygodni na koszt państwa. Będą jednak karmieni coraz to innymi surogatami. Codziennie będą się ważyli i codziennie temperatura ich ciała będzie mierzoną a nadto muszą się zobowiązać słowem honoru, że absolutnie nie będą spożywali nic innego, prócz tego, co im podane będzie w zakładzie. Każdy z nich pisać ma dziennik i notować każde fizyczne uczucie, doświadczane w tym czasie.

Przy przeglądaniu anonsowej części tutejszych dzienników, każdemu wpaść muszą w oko pewne dziwne anonse, niezrozumiałe dla ludzi nieobeznanych z miejscowymi stosunkami. Zapomocą tych anonsów kobiety starają się o uzyskanie rozwodu; oczywiście dzieje się to w dzielnicy wschodniej, zamieszkałej przez żydów.

I tak np. pewna kupcowa w Aldgate wzywa swego męża, ażeby do niej wrócił i pomagał jej w prowadzeniu handlu, lub w przeciwnym razie da jej rozwód. Ten żądany roz-

---

(101) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży małżonków Mikołaja Iwanowicza i Glafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył
Kl. K.

Dama turecka, wysłuchawszy krzyków starego, wstała sztywna i wzburzona i poczęła zstępować z pokładu w dół.

Parowiec, znowu przepłynąwszy wpoprzek Bosforu, zbliżał się do europejskiego brzegu. Tutaj, u samej wody, widniała stara, drewniana, brudna przystań z budką kasjera, ponad którą zwisały łachmany flagi tureckiej. W przystani, pośród wyczekującej publiczności, kręcili się stróże-oberwańcy w wypłowiałych fezach, owiniętych dokoła płóciennemi szmatami, których końce zwisały im na plecy. A wyżej, nad przystanią czarowała wzrok najpiękniejsza w świecie panorama kształtnych domków, otulonych zielenią cyprysów. Królował nad niemi niewielki, biały meczet z minaretami.

— Rum-li-Gizar — zarekomendował przystań Garabet i wskazał napis na budce. Napis był w czterech językach: tureckim, ormjańskim, greckim i francuskim. — Najbardzo wielkie arystokraty tureckie mieszkają tu w willach. Jest tu dużo bankiery... Ormjańczuki... Jest różne z giełdy złodzieje... Greki... A tam znowu stary, turecki forteca. A widzisz ogród z białym murem, duszko moja? — pytał Garabet, wskazując na brzeg fortecy.

— Widzę — odrzekł, chociaż w rzeczywistości nie widział wcale.

— Tam jest bardzo ładnego harem od jednego bogatego baszy. Ach, jak jemu, temu baszy... No, zapomniałem, jak się nazywa. Stary już... Ale w haremie, powiadają, ma takie kawałki, że no, duszko moja! (Tu Garabet cmoknął tłustemi wargami.) Są kawałki od waszego Kaukazu!

— A gdyby tak pojechać do tego sadu i popatrzeć przez parkan! Co? — zapytał z łakomstwem w oczach Mikołaj Iwanowicz. — One tam muszą sobie spacerować i moglibyśmy co zobaczyć.

— Aha! Chcesz być zabity z rewolweru, duszko moja, efendi? Jeżeli chcesz, to jedź.

— Więc aż tak surowo?

— Fu, fu! — rzekł Garabet i machnął ręką.

Glafira Semenówna słuchała tej rozmowy, ale już z całą rezygnacją puszczała wszystko mimo uszu.

Parostatek, przyjąwszy nowych pasażerów, odbił od brzegu.

XCIII.

Z przystani wsiadł na okręt eunuch. Był to starzec o twarzy żółtej, jak cytryna, pergaminowej, bez zarostu. Miał na sobie zawój, chałat, ciemno-żółte rękawiczki, a w rękach paciorki i parasolkę. Wszedł na górny pokład i usiadł nieopodal Glafiry Semenównej. Cały woniał perfumami z daleka.

— Dobrego kawaler... — rzekł Garabet do Glafiry Semenównej.

Ta nie odpowiedziała i odwróciła się.

— Eunuch.. — mówił dalej Ormjanin, zwracając się do Mikołaja Iwanowicza.

— A z tym, czy można rozmawiać? — zapytał tenże, uśmiechając się. — Prawo nie wzbrania?

— Ile chcesz, duszko moja.

— Wszak to z haremu.

— Z harem, z harem, duszko moja, efendi. Oni lubią konie. Ogromna ich przyjemność, to koń. I kiedy u nas odbywa się zabawa na Słodka woda... Za Konstantynopolem jest rzeczka i nazywa się Słodka woda... To tam przyjeżdżają wszystkie eunuchy, jeździć sobie na dobre konie.

— Dobrze byłoby rozpytać go o harem i o rozmaite kawałki, jakie tam są — szepnął Garabetowi, śmiejąc się, Mikołaj Iwanowicz.

— Nie powie, duszko moja. O, to wielkie ryby!

— Eunuchy?

— A cóż ty myślałeś, duszko moja? Oni obecnie otrzymują bardzo wielka płaca, a nawet każdego roku większa.

— Dlaczego? Za co taka płaca?

— Dlatego, że z każdym rokiem jest ich w Turcji coraz mniej i coraz mniej. Eunuch ma większa płaca, niż pułkownik.

Eunuch, wchodząc na pokład, widocznie zamówił sobie kawę; zaledwie bowiem usiadł, zjawił się przed nim służący w fezie i fartuchu, przyniósł na tacy filiżankę czarnej kawy i postawił na składanym stoliku.

— Więc można żądać przekąski nawet tutaj na pokład? — zapytał Mikołaj Iwanowicz.

— Ile zapragniesz, duszko moja, — odrzekł Garabet.

— I koniaczku grzecznego podadzą?

— Ile zapragniesz, duszko moja, efendi.

— A nie wypiłbyś ze mną?

— Ile zapragniesz, efendi, duszko moja! Garabet nigdy nie odmawia, — szepnął Ormjanin i z uśmiechem spojrzał w stronę Glafiry Semenównej, dodając: — Ale co twoja pani?

— Co moje tam pani! — głośno krzyknął Mikołaj Iwanowicz. — Już mi dokuczyła cała ta katarynka. Jadę w podróż i nigdzie nie mogę sobie zrobić przyjemności. A na morzu nawet nie można obejść się bez wypicia, bo zaraz morska choroba... Glafiro Semenówna, mateczko kochana, wiesz, że mi coś niedobrze. Morze... — zwrócił się do żony.

— Nie trzeba było tyle żłopać, — odcięła się żona.

— A ja właśnie sądzę przeciwnie. Niedobrze mi właśnie dlatego, że płyniemy po morzu, a nie wypiłem ani kieliszka. Na morzu musi się pić. O nieszczęście nietrudno. Mnie już niedobrze...

— Ani mi się waż! — zawołała żona.

— O, nie! Już to, moja droga, musisz pozwolić, iż przedewszystkiem dbać będę o swoje życie. Muszę opiekować się tobą, a jakim sposobem to uczynię, jeżeli zachoruję?

— Mikołaju Iwanowiczu!

— Krzycz sobie, albo nie krzycz, a ja muszę wypić. Wcale nie będę czynił z tego sekretu. Garabet! Powiedz, aby nam tu podano parę koniaczków...

— Słuchaj, Mikołaju Iwanowiczu! Pamiętaj, że swoim uporem narobisz sobie takiej biedy, której nie naprawisz!

— Groźba? O, moja mateczko, już mi te groźby dokuczyły. Chciej zrozumieć, że tutaj chodzi o moje zdrowie, o zdrowie... rozumiesz? — mówił mąż z siłą.

Garabet, widząc, że zanosi się na burzę między małżonkami, wahał się iść.

— Więc radbyś koniaczku, duszko moja? — zapytał niepewnie.

— Zaczekaj! Do jakiego teraz zbliżamy się brzegu: do Azji, czy do Europy?

— Do Azji, duszko moja, do Azji. Przystań Bejkos.

— To daj spokój koniakowi. W Azji raczej coś azjatyckiego... Jakże nazywa się ów trunek turecki? Aha: mastyka... Otóż, dawaj dwa kieliszki mastyki!

Ormjanin zbiegł do bufetu. Glafira Semenówna milczała. Dobyła z kieszeni chusteczkę i wsunęła ją pod woalkę. Widocznie płakała.

— Duszko, mówię tobie, nie krępuj mnie, kiedy się leczę — tłumaczył mąż. — Wszak ja nigdy twej woli nie krępuję; nigdy! ot, tam siedzą Turcy... Wiesz co? Przysiądź się do nich i rozerwij się pogadanką... A wreszcie i ten eunuch w zawoju, także ciekawa figura... On z pewnością mówi po francusku. Pogadaj sobie z nim. Dowiesz się czegoś o haremach... To jednak ciekawe...

— Drab!... — krzyknęła Glafira Semenówna płaczliwym głosem.

Przybył Garabet ze służącym... Ten ostatni niósł na tacy dwa grube kieliszki, napełnione do połowy likierem. Obok stał talerzyk z marynowaną marchwią i pietruszką.

Parowiec wpływał do przystani Bejkos.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wód nie ma ważności wedle prawa angielskiego; jest to tylko tak zwany rabinacki ghet, który mąż posela żonie na piśmie i tem samem uwalnia się od niej. Do praktycznych celów żydowskich mieszkańców w Whitechapel ten ghet służy taksamo, jak dokument rozwodowy, wydany przez trybunał angielski. Uzyskawszy taki rozwód, jest kobietą wolną i może znaleść zawsze rabina w Londynie, który da jej na żądanie ślub powtórny. Trudność powstaje tylko, jeżeli mąż stawia przeszkody. Ponieważ udzielenie rozwodu tylko od niego zależy, więc wielu mężczyzn czyni sobie z tego dobry interes. Mąż może zażądać pewnej sumy, stosownie do stosunków majątkowych żony. I tak niedawno jeden żyd tutejszy dał żonie swej rozwód za 5 funtów sterlingów, czyli 125 koron, inny znów zażądał dziesięć razy tyle i otrzymał. Dzieją się też i gorsze nadużycia, gdyż prawo angielskie nie miesza się do tych spraw. I tak niedawno młody żyd rosyjski ożenił się w Londynie po raz drugi, a pierwszej żonie, którą pozostawił w Rosji nie chciał dać rozwodu. Przeciw temu wypadkowi oczywistej bigamji nie wkroczyło ani rosyjskie ani angielskie prawo, śluby bowiem zawarte były tylko wedle rytuału mojżeszowego.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 27 października.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 10 R. Pogoda.

Wiadomości diecezjalne. Diecezja przemyska ob. łać. Instytuował się na probostwo w Grębowie ks. Józef Kasprzycki, ekspozyt w Nisku. Zamianowany ekspozytem w Nisku ks. Jan Wałęcki, wikary w Jaśle. Przeniesieni: ks. Szczepan Fus, z Jarosławia do Stanów, ks. Władysław Turkiewicz z Grebowa do Jarosławia, ks. Maksym Żurkiewiez z Dobrzechowa do Jasła, ks. Władysław Stec z Bielin do Dobrzechowa, ks. Antoni Ziobro z Jawornika polskiego do Bielin, Jan Gałuszka ze Stanów do Jawornika.

Diecezja tarnowska. Prezentę na probostwo w Łączkach otrzymał ks. Jan Drożdż, senior wikarjuszów katedralnych w Tarnowie. Przeniesieni: ks. Aleksander Golec z Krościenka do Podegrodzia, ks Jan Wilczeński z Podegrodzia do Zasowa, ks. Jan Ciszek z Zasowa do Tuchowa, ks. Michał Marczak z Bobowej do Jadownik.

Pożyczki miejskie. Wydział krajowy zatwierdził uchwałę rady miasta Lwowa o zaciągnienie dalszej pożyczki jednego miljona koron na roboty publiczne.

Wydział krajowy zezwolił gminie miasta Jarosławia na zaciągnięcie w Banku krajowym pożyczki w sumie jednego miljona koron w celu konwersji dawnych długów. Zezwolenie to udzielone zostało pod warunkiem, iż gdyby po przeprowadzeniu konwersji długów pozostała jaka nadwyżka, oznaczenie celu, na jaki ma być użytą, będzie zależne od osobnego zezwolenia wydz. kraj.

Komitet Stowarzyszenia Szpitala dla ubogich dzieci, pod nazwą „Szpital św. Zofji", podaje do wiadomości, iż w dniu 29 października br. o godzinie 5-tej po południu, odbędzie się w gmachu gal Kasy oszczędności zwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa.

Krzyż z czterema lampkami w dzień zaduszny, sprzedawany na cele Związku katolickich Towarzystw i Zakładów dobroczynnych, zdobył już sobie prawo obywatelstwa w naszem mieście, a za przykładem Lwowa i we wszystkich już niemal naszych miastach prowincjonalnych. Kilka lat zaledwie mija, jak zwyczaj ten pojawił się u nas, a jednak zdołał już na szczęście wyrugować owe zbytkowne, jaskrawe iluminowanie grobów, tak powszechnie niestety w dawniejszych latach, a tak wcale przecie nie licujące i z powagą miejsca i rzewnością uczuć, których miało być wyrazem. Zwyczaj zatykania krzyżów na grobach przyjął się, bo w sam raz utrafił i stał się najlepszą formą uczczenia zmarłych w dzień ich pamięci poświęcony. Cóż bowiem stosowniejszego możemy przynieść na groby naszych najdroższych nad skromny czarny krzyż, symbol Zbawienia, za pomocą którego równocześnie i Mszę święta — za ich duszę zapewniamy i jałmużnę na ich intencję w ręce pewne i doświadczone składamy, a zarazem naszej pamięci dla zmarłych najpiękniejszy dajemy wyraz!?

Związek Towarzystw katolickich jest więc przekonany, że i w tym roku publiczność nasza wesprze z okazji dnia zadusznego kasę licznych dobroczynnych katolickich Towarzystw i Zakładów, a zarazem sobie najpiękniejsze w ten sposób da świadectwo zrozumienia swych obowiązków względem kochanych zmarłych.

I w tym roku krzyż z czterema lampkami kosztować będzie 4 korony i będzie do nabycia przy bramie cmentarza łyczakowskiego w dni zaduszne.

Na czas dni zadusznych. Magistrat ogłasza: „W interesie porządku, dogodnej komunikacji i bezpieczeństwa publicznego, ze względu na nadzwyczajny ruch publiczności, zwiedzającej groby na cmentarzu Łyczakowskim w dniach 1, 2 i 3 listopada rb., zarządza magistrat, aby ulicą Piekarską pochód na cmentarz Łyczakowski w dniach powyższych odbywał się tylko jednym chodnikiem po lewej stronie, powrót zaś z cmentarza chodnikiem po drugiej, to jest po lewej stronie ulicy."

Nadzwyczajne walne zgromadzenie „Spółki konsumcyjnej urzędników" we Lwowie, odbędzie się we wtorek dnia 4 listopada o godzinie 5 popołudniu w gmachu l. 13 ulica Teatralna (drzwi nr. 17) Na porządku dziennym: Rozwiązanie spółki i likwidacja jej interesów.

Z izby sądowej. Rozprawa karna przeciw Stefanji Markiewiczównej, o zbrodnię oszustwa, odbędzie się w tutejszym sądzie krajowym karnym przed trybunałem sądu przysięgłych dnia 31 bm.

Z Paryża przez Lwów do Pekinu. W połowie grudnia zbierze się w Petersburgu międzynarodowa konferencja kolejowa, na której postanowionem zostanie ostatecznie, którą drogą kursować będą pociągi „Ekspress" z Paryża do Pekinu. Proponowaną jest linja: Paryż, Berlin, Warszawa, Moskwa. Węgrzy jednak stawiają projekt inny, wedle którego droga do Pekinu byłaby o 800 kilometrów krótsza. Projekt węgierski żąda, by pociąg Paryż-Pekin szedł via Wiedeń, Budapeszt, Ławoczne, Lwów, Podwołoczyska i Kijów do Moskwy. Tak więc, na wypadek, gdyby węgierski projekt doszedł do skutku, przechodziłaby przez Lwów główna arterja europejsko-syberyjskiego ruchu handlowego i osobowego, Podróż ze Lwowa do Pekinu oddalonego od nas o 10910 kilometrów trwałaby 17 dni i 12 godzin, a bilet kolejowy II klasą wraz z noclegami w wagonie sypialnym kosztować będzie około 570 koron.

Zawodowe Stow. handlarzy nierogacizny. W sobotę zawiązało się we Lwowie Stow handlarzy nierogacizny, celem obrony i popierania interesów zawodu. Przewodniczącym wybrano p. Ryniewicza, zast przewodn. obrany p. Zajączek, sekretarzem p. D Mandl, skarbnikiem p. J Uzarski. Do wydziału weszli pp: Darocha, Gardulski, Tułecki, Staniszewski, Woliński i Wyżykowski. Następnie wybrano sąd honorowy i komisję rewizyjną.

Po zgromadzeniu deputacja złożona z pp. prez. stowarzyszenia Ryniewicza, wiceprezesa Zajączka i sekretarza Mandla, udała się do weterynarza krajowego p. Ponickiego i przedstawiła się mu jako prezydjum nowo zorganizowanego stowarzyszenia samoistnych handlarzy nierogacizną P. Ponicki złożył życzenia deputacji z tego powodu, że handlarze nierogacizną zorganizowali się i że będą mogli bronić lepiej swoich interesów. Przyrzekł również poparcie swoje stowarzyszeniu.

Wzorową szkołę gotowania dla sług otwiera z dniem 1 listopada Stow. sług im. św. Zyty — pod kierunkiem znakomitej gospodyni. Kurs dla kucharek, potrzebujących się wydoskonalić w gotowaniu, będzie trwał trzy miesiące. Przyjmuje się na kurs 6 dziewcząt, należących do Stow. św. Zyty, bezpłatnie, z mieszkaniem i utrzymaniem, gdyby zaś liczba ta nie była wypełniona, przyjęte będą i inne dziewczęta, ale bez mieszkania i utrzymania i zapłatą 10 zł miesięcznie. Również na każdy kurs przyjmie się jedną lub dwie panienki, za opłatą 12 zł. miesięcznie, które jako pomocnice kierowniczki wydoskonalić się mogą w praktycznem prowadzeniu kuchni. Ażeby umożliwić utrzymanie i rozwój tak potrzebnej w naszem mieście szkoły, gdzie brak uzdolnionych kucharek daje się czuć prawie każdej gospodyni, będzie się wydawać obiady abonamentowe do domów, wykwintne i skromniejsze, zdrowe i smaczne. Abonament składać się będzie z zup, rosołów, pieczeni, drobiu, dziczyzny, jarzyn i legomin wybredniejszych. Obiad o czterech potrawach 24 zł miesięcznie, o trzech 16 zł. Wydział pań Stowarzyszenia św. Zyty dołoży starań, aby odpowiedzieć wszelkim wymogom odbiorców, ręcząc za czystość, staranność w przyrządzaniu potraw i świeżość produktów, sprowadzanych przeważnie z większych zarządów gospodarstw wiejskich. Wpisy na abonament przyjmuje się codziennie w lokalu Stowarzyszenia św. Zyty, ul. Sobieskiego l. 7 I sze piętro w godzinach przedpołudniowych.

Nowa ozdoba miasta. Z chwilą zaprowadzenia wodociągów we wszystkich domach śródmieścia, studnie uliczne okazały się niepotrzebnemi, wobec tego zaś, że baseny tych studni przeistaczały się z czasem w magazyny śmiecia i zarazków i często wymagały czyszczenia, poczęto usuwać je powoli. Przy zbiegu ulic Piekarskiej i Pańskiej i placu Bernardyńskiego, znajdowała się również studnia z obszernym basenem. Basenu tego, po zamknięciu dopływu wody nie usunięto, ale pozostawiono na miejscu, wypełniono go aż po wierzch dobrą ogrodową ziemią i zasadzono krzakami. Tak więc basen zamieniono w olbrzymi, wystrzelający z bruku wazon, który zazieleni się na wiosnę i stanowić będzie prawdziwą ozdobę tej części miasta.

Dezerterzy. Szeregowiec 12 kompanji 95 p. p., Herman Reder, stacjonowany w Czortkowie, zdezerterował wczoraj z koszar. — Z koszar 30 p. p. na cytadeli, zbiegł ubiegłej nocy rekrut Iwan Drozda. — Z 13 kompanji 80 p. p. zdezerterował rekrut Dmytr Bilewicz.

Z duchownych sfer ruskich. Ks A. Ulicki, dotychczasowy koadjutor parafjalny w Tarnopolu, został mianowany prokuratorem galicyjsko ruskich spraw cerkiewnych w Rzymie i prefektem tamtejszego kolegjum ruskiego. Dotychczasowy prokurator ks. B. Lewicki, został przeniesiony do Wiednia, gdzie objął probostwo przy cerkwi św. Barbary.

Ruscy akademicy między sobą. Za przykładem słuchaczów prof Kolessy poszli też i ukraińscy słuchacze prof Studnickiego. Gdy mianowicie weszli na salę akademicy z partji rusko narodowej, ukraińcy poczęli wykrzykiwać i zwrócili się do profesora, aby ich wydalił. Jednakowoż dr. Studnicki nie zważając na hałasy kontynuował swój wykład. *Hałyczanyn* zachowanie się ukraińców nazywa „pajdokratycznem sztubactwem" i mówi że oni nie dorośli do godności *civis academici*, gdyż postępują jak sztubaczki z klasy normalnej, którzy nieraz się skarżą: Proszę pana profesora, on się na mnie patrzy!

Cło od książek polskich. Wiec księgarzy austrjacko-węgierskich, który przez dwa dni obradował w Wiedniu, uchwalił wystosować do obu rządów petycję, aby przy odnowieniu traktatu handlowego z Rossją starały się o zupełne zniesienie cła od polskich książek, lub aby przynajmniej przy tych książkach cło nie było wyższem niż swojego czasu pobierano je w Austrji. Polscy nakładcy reprezentowani byli na wiecu przez W. Gubrynowicza, Perlesa i Bondyego.

W państwowej szkole przemysłowej w Krakowie rozpoczyna się w dniu 3 listopada b. r. kurs teoretyczny dla obsługujących maszyny i kotły parowe, a bezpośrednio po jego ukończeniu, kurs dla maszynistów. Bliższych szczegółów zasięgnąć można w dyrekcji szkoły.

Moskiewscy żandarmi w Krakowie. Do „Grand Hotelu" w Krakowie zajechał naczelnik żandarmerji, generał Jan Fullon i jego dwaj pomocnicy Piotr Majer i Juljan Makowski. *Naprzód* ostrzega przed tymi gośćmi, którzy do Krakowa zapewne nie dla prostej wycieczki przybyli, bo Fullon znany jest jako zaciekły prześladowca partji socjalno-demokratycznej w Krakowie.

Zarządzenia przeciw zawleczeniu dżumy. Z Brodów donoszą, że na tamtejszym dworcu kolejowym urządono barakę w której wszyscy z Odessy przybywający podróżni, poddawani będą ścisłej desinfekcji.

Pijawka w sutannie. Ks. Walery Łukawiecki, gr.-kat. paroch z Oleszkowa pod Śniatynem nadesłał nam rzekome sprostowanie faktów zdzierstwa, które opisaliśmy w nr. 468 *Dziennika polskiego*. Ponieważ opowiedziane przez nas fakta opierają się na stwierdzonej prawdzie, przeto „sprostowania" nie zamieszczamy, a możemy jedynie wyrazić zdziwienie nad odwagą cywilną beztele, które śmiało [illegible]

Komitet dla ochrony przemysłu krajowego w Stanisławowie ogłasza: „W celu umożliwienia publiczności nabywania i zakupywania produktów krajowych wszelkiej kategorji, potrzeba koniecznie wiedzieć, co właściwie kraj nasz produkuje. W tym celu wzywa podpisany komitet wszystkich pp. producentów krajowych, bez różnicy narodowości i wyznania, aby pod adresem niżej wskazanym zechcieli nadesłać franco: katalogi, cenniki, prospekta, a ewentualnie i próbki swoich wyrobów, wraz z warunkami, pod którymi wyroby te kupcom do sprzedaży odstępują, to znaczy, czy tylko za gotówkę, na ilo miesięczny kredyt, za jaką prowizją, rabatem i t. d. Adres dla przesyłek: Jan Puschinger w Stanisławowie.

Lichwa. Wielki proces o lichwę zakończył się tymi dniami w Kolonji. Występowało w nim przeszło 100 świadków. Miljoner Hüser skazany został na 4 miesiące więzienia, 1000 marek kary i utratę praw obywatelskich na przeciąg dwóch lat. Jego wspólnika Wagnera, który lichwiarzowi sprowadzał ludzi ubogich i obdzierał ich z pieniędzy, skazano na pięć miesięcy więzienia, 500 marek kary i utratę praw obywatelskich na przeciąg dwóch lat.

Pruskie barbarzyństwo. Do *Neues Wiener Tagblatt* donoszą z Katowic, że odpowiedzialny redaktor wychodzącego tam pisma polskiego *Górnoślązak* p Hofmann, skuty został kajdanami z innym więźniem, zwyczajnym zbrodniarzem i tak razem z nim odwieziony do Bytomia.

Poseł Roeren o kwestji polskiej. Poseł centrowy do parlamentu i sejmu napisał broszurę p. t. „Zur Polenfrage", obejmującą 62 strony. Autor w dziesięciu rozdziałach omawia obecną politykę rządu względem Polaków, sprawę wrześnieńską proces toruński, działalność komisji kolonizacyjnej i różne środki antypolskie. *Die Post* pisze o autorze, że Polacy nie mogą pragnąć lepszego obrońcy, jak p. Roerena. Dalej zarzuca to pismo p. Roerenowi, że nie chce wierzyć temu, iż rządowi chodzi o germanizację, a nie protestantyzację. Autor broszury przedstawia bowiem, że komisja kolonizacyjna osiedla prawie tylko protestantów. — Nam zaś i niemieccy koloniści katoliccy nie mogą być przyjemni, jak i protestanccy — czego autor broszury nie zaznacza.

Hr. Zygmunt Raczyński — protestantem. Telegramy już nam doniosły, że „polski magnat, hr. Zygmunt Raczyński, właściciel majoratu obrzyckiego, wystąpił z całą rodziną z kościoła katolickiego i przeszedł na protestantyzm". W tej sprawie czytamy w *Dzienniku Berlińskim* następujące wyjaśnienie: Jest to istotnie faktem, ale stał on się już przed rokiem. Hr. Raczyński nie jest wcale „magnatem polskim", tylko pochodzi z odnogi rodziny Raczyńskich, dawno już zniemczonej, żyjącej w Kurlandji. Z urodzenia był protestantem; aby otrzymać od hr. Karola Raczyńskiego majorat obrzycki, przeszedł na katolicyzm, a gdy go otrzymał, zmienił znowu wiarę jak rękawiczkę. Niemcy nie mogą się zbyt szczycić tą „zdobyczą".

Sprawa wrzesińska. Z Wrześni donoszą, iż śledztwo w sprawie wrzesińskiej resp. w sprawie ucieczki pp Piaseckiej i Bednarowiczowej jest tam ciągle w ruchu.

Po ukończonej u p. Ziołeckiego policyjnej rewizji w poniedziałek, dnia 20 bm. odbyło również podobną rewizją u p. Winnickiego we Wrześni, a nazajutrz u p. Fr. Beyma w Białężycach, jako u dawniejszych członków komitetu wrzesińskiego.

U pierwszego zabrano tylko niewinny obrazek polski, zresztą nic nie znaleziono.

Śmieciejszy komitet wrześiński i oto pp. Ziołecki, Beym i Winnicki odebrali onegdaj zapozwy na wysłuchy przed sądem wrzesińskim na dniu 27 bm.

Hakata na uniwersytetach w Niemczech. Studenci niemieccy w akademji górniczej we Fryburgu, zwrócili się do rządu z żalami, aby zabronił przyjmowania masowego słowiańskich studentów zwłaszcza z Austrji i Rosji, a tem samem utrzymał niemiecki charakter akademji.

Uplanowany zamach na Europejczyków. Donoszą z Tangeru, że zamordowanie misjonarza Coopera w Ferie, była tylko epizodem spisku na wymordowanie Europejczyków. Spisek wczas odkryto i przedsięwzięto wiele aresztowań.

Ucieczka więźniów politycznych. Z więzienia śledczego w Kijowie uciekło niedawno 11 studentów, którzy mieli stawać przed sądem wojennym. Choć dzienniki o ucieczce ze względów cenzuralnych nic nie donosiły, w mieście rychło o tem się dowiedziano i zebrano składkę na rzecz zbiegów. Przy pomocy przekupionego dozorcy więziennego zwolennicy polityczni studentów dostali się do wnętrza i wręczyli kolegom drabinę parcianą i dwa haki żelazne. Ponieważ więzienie było przepełnione, studentów umieszczono w jednej wielkiej sali, gdzie ci uplanowali ucieczkę. Pewnego dnia wyprowadzono ich na przechadzkę, na dziedziniec, otoczony murem 10 metrów wysokim. Wówczas więźniowie zakneblowali usta obu dozorcom, następnie utworzyli przy murze żywą piramidę, najwyżej stojący zarzucił hak na szczyt muru i w 5 minut wszyscy byli już poza więzieniem. Dozorcom dopiero po kwadransie odkneblowano usta. Policja natychmiast przeszukała wszystkie okolice miasta. Zbiegów nie znaleziono, gdyż ukrywali się w Kijowie i opuścili miasto dopiero po tygodniu; rozjechali się pojedyńczo. Dwóch ujęto w pewnej małej miejscowości koło granicy; udało się im uciec. Wszyscy znajdują się teraz poza granicami Rosji. Donosi o tem wszystkiem *Etoile belge*.

Schwytany morderca. W dniu 2 sierpnia br. spełnione zostało w Warszawie morderstwo na osobie służącej Anieli Goreckiej, 48-letniej kobiety, a zarazem morderca zrabował kosztowności i pieniądze w mieszkaniu Goreckiej. Podejrzany o zbrodnię kochanek Goreckiej, uciekł z Warszawy, a uciekał tak śpiesznie, że nie zdążył zabrać z sobą dowodów legitymacyjnych o których przysłanie prosił jednego ze swych znajomych, wskazując swój adres w Charkowie do zgłoszenia się. Gdy otrzymano te wskazówki, zarządzono potrzebne kroki w celu ujęcia Manieckiego, okazało się zaś, że Maniecki z Warszawy po zabójstwie pojechał do Kijowa, stamtąd do Chersonu; wreszcie włóczył się po gub. charkowskiej i ekaterynosławskiej, aż ujęty został przez komisarza policyjnego w pow. wierchniednieprowskim, gdzie się znajduje kopalnia rudy żelaznej.

Ofiary zaburzeń w Częstochowie. Według doniesienia, jakie otrzymał *N. W. Tageblatt*, zastrzelonych zostało przez wojsko podczas ostatnich rozruchów w Częstochowie 30 osób, a 160 odniosło rany.

Samobójstwo prezydenta sądu. Prezydent sądu okręgowego z Solnoku, Sarkanyi, rzucił się wczoraj z czwartego piętra domu swego przy rynku [illegible]

Pojedynek o narzeczoną. W Kalnok na Węgrzech odbył się w tych dniach pojedynek między nauczycielami gminy Hawranem, a nauczycielem Bilekiem. Obaj młodzi ludzie starali się o względy nauczycielki panny Turi. Kiedy szczęśliwy kochanek Bilek się zaręczył, począł Hawran rozszerzać rozmaite kompromitujące o pannie pogłoski, wskutek czego narzeczony wypoliczkował go na ulicy. Rezultatem sporu był pojedynek na pistolety na 5 kroków. Bilek otrzymał kulę w piersi i padł trupem na miejscu. Hawran sam oddał się w ręce władzy.

Piastunka papieża. Leon XIII przyjmował w tych dniach na posłuchaniu Annę Morenci, swoją niegdyś piastunkę. Liczy ona 102 lat życia.

Ucieczka bankiera. Z Paryża donoszą, że znany bankier Boulaine, którego w dniu 2 bm aresztowano za sprzeniewierzenia, oszukańcze bankructwo i inne przestępstwa, umknął z gmachu pałacu sprawiedliwości, gdzie go sędzia śledczy przesłuchiwał. Nie ulega wątpliwości, że Boulaine uciekł przy pomocy osób trzecich.

Redaktor mordercą. W Savonie uwięziono znanego socjalistycznego publicystę i redaktora, Rudolfa Rossi'ego, pod zarzutem zamordowania, w celach prywatnych, dyrektora fabryki Marchese. Morderstwo miało miejsce dnia 6 bm. wieczorem. Pozytywnych dowodów przeciw Rossi'emu brak na razie.

Anglik o Polakach. Z Londynu donoszą do *Przeglądu*, że w jednem z najpoważniejszych i najwięcej wpływowych czasopism tamtejszych, a równocześnie w pewnym miesięczniku amerykańskim ukaże się niebawem dzieło dra E. J. Dillona, traktujące o położeniu Polaków pod berłem pruskiem. Pracę Dillona ma poprzedzić nadesłany list Sienkiewicza jako przedmowa.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 24-go, godzina 7 rano notują: Wiedeń 4 7, Pola 10 0, Budapeszt 7·2, Florencja 13·1, Biarritz 13 4, Paryż 7·4, Monachjum 5 4, Berlin 4 8, Memel 3 6, Wilno 2 0, Bregencja 6 2, Gorycja 7 2, Rzym 14 3, Christiansund 6 7, Haparanda — 9 4, Petersburg — 3 2, Moskwa 5·3. Znajdujący się ponad południowo-zachodnią Europą okręg wysokiego ciśnienia posunął się ku północy i rozszerzył się szybko ku północno-wschodowi i wschodowi. Płaskie depresje leżą ponad Rosją środkową, na północ od Szkocji i ponad wschodniemi Włochami. Na zachodzie, wchodzie i południu Austro Węgier panuje pogoda pochmurna i miejscami dżdżysta, podczas gdy w środku monarcji wystąpiło częściowe wypogodzenie. W południowych krajach alpejskich i nad Adrjatykiem spadły obfite deszcze. Temperatura spadła. Prognoza: Wyjaśnia się. Zimno.

Z kraju.

Budyłów pod Śniatynem. (*W sprawie ks. Trylowskiego*) grecko katolickiego parocha, któremu korespondent nasz zarzucił, jakoby za pogrzeb włościanina żądał 50 złr., otrzymujemy pismo, podpisane przez trzech panów Drohomirskich: Leopolda, Celestyna i Grzegorza z Budyłowa. Autorowie listu zapewniają nas, że wiadomość o zdzierstwach ks Trylowskiego jest mylną, że ks. Trylowski jest wzorowym kapłanem i prawdziwym opiekunem ludu, który swoim wpływem umoralnił i odwiódł od pijaństwa. Za prawdziwość tych twierdzeń pp. Drohomirscy biorą całkowitą odpowiedzialność przed opinją publiczną.

Bukowsko. (*Wścieklizna*). Przed tygodniem pies wściekły pokąsał tu ośm osób. Ponieważ ani starostwo, ani gmina funduszu na takie cele, jak ratunek pokąsanych, nie posiadają, musieli biedni ludzie na koszt własny udać się na kurację do dra Bujwida do Krakowa.

Gorlice. (*Rezygnacja burmistrza*). Burmistrz m Gorlic, dr. Radomyski złożył godność burmistrza.

Jarosław. (*Dżuma*). Obawy zawleczenia do kraju zarazy dżumowej zdaje się nie są płonne, gdyż namiestnictwo urządziło na stacjach granicznych komisje sanitarne. Do komisji w Podwołoczyskach przeznaczono lekarza dra Bilińskiego z Jarosławia i przed kilku dniami lekarz ten odjechał na miejsce przeznaczenia.

(*Oddział zabawowy „Sokoła"*) zapowiedział na przyszłą niedzielę przedstawienie komedji Bałuckiego „Radcy pana radcy", z sędzią p. Fontaną w roli głównej. Dziś już bilety prawie zupełnie rozebrano. W połowie listopada odbędzie się raut na dochód towarzystwa św. Wincentego à Paulo, a także „Sokół" na miesiąc listopad przygotowuje obchód Kościuszkowski i wieczorek ku uczczeniu pamięci Mickiewicza.

(*Myszy*). Klęską myszy nawiedzeni zostali rolnicy całego powiatu. Ozimina prawie doszczętnie zjedzona, a konicze świecą plichami. Kartofle i buraki wyglądają jak puste makówki. Tępienie myszy wprawdzie zarządzono pigułkami fosforowemi, a nawet namiestnictwo przysłało 2000 koron na zakupno trucizny, ale ani pomoc ta, ani wysiłki rolników, nie zapobiegną niesłychanie rozszerzającej się klęsce.

(*Wojskowość*). Porucznik 90 p. p., Józef Szafraniec, zbiegł z nieznanych powodów z Jarosławia i nawet rodzina jego, w Dembicy zamieszkała, czyni za nim poszukiwania.

Ubiegłej soboty urządzał 40 p. p. uroczyście wspomnienie udziału swych poprzedników w bitwie narodów pod Lipskiem. Wieczorem odprowadzono oficerów przybyłych z Rzeszowa na dworzec z towarzyszeniem muzyki. W powrocie wywołał jeden rozweselony oficer awanturę z kupcem Klingsbergiem i wypoliczkował go. Zbiegowisko, krzyki, odgrażania, gdyż za Klingsbergiem ujęli się jego współwyznawcy, zakłóciły spokój mieszkańców, a skargi oprą się niezawodnie o sąd i władze wojskowe.

Limanowa. (*Obłęd religijny*). We wsi Makowicy, w powiecie limanowskim, włościanka Marjanna Matrasówna, dostawszy obłędu religijnego, postanowiła za wszelką cenę wyprawić swoje rodzeństwo „do nieba", ze siostry swej i brata zrobić parę męczenników. Jako najprostszy środek wiodący do tego celu, uważała morderstwo. Domownicy rychło poznali jej zamiary i w celu ich udaremnienia, pilnie chowali przed nią noże, siekiery, kosy, sierpy i t p. narzędzia. Po miesiącu jednak obłąkana podstępem wydostała w sąsiedztwie siekierę i zamordowała we śnie pogrążonych brata i siostrę. Dopiero teraz, po spełnieniu zbrodni, zajęła się nią władza i po zbadaniu stanu umysłowego morderczyni, oddała ją do zakładu dla obłąkanych.

Mościska. (*Pożar*). W Bolanowicach wybuchł onegdaj pożar w fabryce wódek i likierów, należącej do spadkobierców Kazimierza hr. Drohojowskiego i zniszczył ją wraz z urządzeniem. Magazyny uratowano. Szkoda wynosi około 27 000 kor.

Podwołoczyska. (*Dola nauczyciela*). Dnia 19 b. m. zmarł tutaj nauczyciel ludowy Ryszard Keller. Zmarły cieszył się ogólną sympatją, to też zgon jego wywołał powszechny żal, tem większy, że zmarł z nędzy. Mając pensji 54 koron, z czego połowę musiał wydać na mieszkanie, nie miał często za co kupić kawałka chleba. Że żył biednie, było wiadome, ale nie przypuszczał takiej nędzy, w jakiej żył. Na trzy dni przed zgonem uwiadomił zarząd szkoły, że przyjść nie może, gdyż jest słaby. W sobotę wieczorem odwiedził go kolega, a widząc jego stan groźny, chciał posłać po lekarza i dozorcę, któryby czuwał przy nim, jednak chory stanowczo się temu sprzeciwił, twierdząc, że mu już lepiej, a lekarstwa i dozorcy nie miałby czem opłacić. Kolega nie przeczuwając bliskiej katastrofy, odszedł do siebie do domu. W niedzielę rano zastano chorego na ziemi, leżącego w stanie bezprzytomnym, a według zdania lekarzy, musiał, spadłszy z łóżka, całą noc w gorączce na wilgotnej ziemi przeleżeć, skutkiem czego zaziębił szkarlatynę. Ratunku już nie było żadnego i w niespełna trzy godziny oddał Keller ducha Bogu.

Pogrzebem zajęli się jego koledzy i koleżanki.

Przemyśl. (*Agitacje strejkowe*). W ubiegłym tygodniu odbył się tu proces przeciw kilkunastu włościanom gminy Szechini pod Przemyślem. Ze wsi tej rok rocznie chodzili chłopi na robotę do Medyki, ale w tym roku, wskutek tajnej agitacji, nikt nie poszedł, a w dodatku chłopi tłómaczyli się, że na drzwiach cerkiewnych przybite było pismo cesarskie, aby na dworach jako najemnicy nie pracowano. Dowiedziawszy się o tem wszystkiem żandarmerja z posterunku w Medyce, przeprowadziła śledztwo wstępne, takie, jakie zazwyczaj żandarmi przeprowadzają, a następnie zrobiła kilkuarkuszowe doniesienie do przemyskiego starostwa. Starostwo relację żandarmerji oddało do prokuratorji do dalszego urzędowania, a ta, wszystkich tych co o tem wezwaniu cesarskiem sobie opowiadali, pociągnęła przed kratki sądowe. Rozprawę musiano jednak odroczyć, bo niepodobna było znaleść winnych, gdyż jeden chłop składał na drugiego winę.

Turka. (*Kradzież w cerkwi*). W Szandrowcu dostali się onegdaj w nocy niewiadomi sprawcy zapomocą drabiny przez okno do cerkwi i zabrali ze skarbonki z ołtarza 50 koron. Przy oknie pozostawił sprawca ślady krwi, widocznie skaleczył się przy włamywaniu. Żandarmerja z Łomny śledzi za sprawcami.

Trzebinia. (*Pożar w rafinerji nafty*) O pożarze, który wybuchł tu dnia 20 b. m. wieczorem w rafinerji nafty Andrzeja hr. Potockiego i Spki, możemy donieść następujące szczegóły: Pożar wszczął się w piwnicach magazynu, służącego do przechowywania i ładowania napełnionych naftą beczek. Tlący zwolna w pomienionych piwnicach ogień, objął o godzinie 7 wieczorem całą środkową część magazynu i zaczął być groźnym z powodu bliskości cystern, napełnionych benzyną i naftą. Na miejsce pożaru przybyła wkrótce straż pożarna z Chrzanowa, Trzebini i Lgoty. Tylko wschodniemu kierunkowi wiatru, który wiał od cystern ku zachodowi, zawdzięczać należy uratowanie rafinerji. O godzinie 1 w nocy, przy pomocy 3 sikawek i ściągniętych na prędce robotników z fabryki i okolicy, zdołano opanować i przytłumić ogień. Szkoda wynosić ma około 25.000 koron. Co było przyczyną pożaru na razie nie wiadomo.

Z kresów.

Czerniowce. (*Obchód Kościuszkowski*). Za staraniem tutejszego „Sokoła" odbył się w niedzielę dnia 19 b. m., w sali Czytelni polskiej, uroczysty obchód rocznicy zgonu Tadeusza Kościuszki. Na uroczysty wieczór przybyło tak wiele osób z miasta i z prowincji, że cisnęły się nie tylko w sali, ale tłoczyły się również w przyległych pokojach. Sokołowie wystąpili w mundurach, przeważna zaś część zgromadzonych w czarnych strojach uroczystych.

Już dekoracja sceny nastrajała umysł poważnie i uroczyście. Na tle sztandaru „Sokoła", oraz tarcz z godłami sokolemi i napisem: „Czołem Ojczyźnie, a szponem wrogowi", widniało białe popiersie zwycięzcy z pod Racławic, otoczone dokoła egzotycznemi roślinami, oraz kosami i emblematami wojennymi.

Obchód zagaił sekretarz Koła polskiego i Czytelni, p. dr. Celestyn Podlewski, a piękne i pełne podniosłych myśli przemówienie wzruszyło słuchaczów do głębi. Hucznymi oklaskami przyjmowano deklamację panny Piotrowskiej i grę na fortepianie panny Kapłańskiej, poczem amatorowie z wielkiem powodzeniem odegrali obrazek sceniczny „Hanusia krożańska". Uroczystość zakończył bardzo piękny obraz z żywych osób.

(*Sobótki*). Pod taką nazwą od lat paru odbywają się w lokalu Czytelni polskiej w każdą sobotę wieczorne zgromadzenia Polaków, poświęcone nauce i rozrywce, a cieszące się ogromnem powodzeniem. Na program składają się: odczyt popularny, deklamacja, lub śpiew, a często na zakończenie teatrzyk amatorski, lub skromna zabawa taneczna. „Sobótki" stały się tak popularnemi, że Polacy czerniowieccy, bez różnicy stanu i zawodu, wyczekują ich zawsze z niecierpliwością i upragnieniem. W roku ubiegłym przez całą zimę treścią odczytów był systematyczny kurs gramatyki polskiej. Obecnie *Gazeta Polska* zapowiada, że sezon „Sobótek" rozpocznie się dnia 25 b. m, a szereg wykładów będzie poświęcony dziejom ojczystym. Wykłady objął redaktor Henryk Zucker, amatorowie zaś przygotowują popisy deklamacyjne i muzyczne, oraz sztuki teatralne.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct (70 hal) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Szkoła muzyczna M. Marek** obecnie Heleny Ottawowej, zostająca pod kierownictwem prof. Henryka Melcera-Szczawińskiego, przyjmuje wpisy w lokalu szkoły ulica Teatralna l. 16, między godziną 10—1 przed poł. i od 4—6 popołudniu. 1034

* **Odczyt.** W środę dnia 29 października b r. o godzinie 7 wieczorem będzie miał odczyt w Czytelni katolickiej (Rynek l. 30. II piętro), dr. Józef Weigel, „O hygienie". Wstęp wolny dla członków, gości wprowadzonych, także pań.

* **Posiedzenie naukowe** polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika, odbędzie się we wtorek dnia 28 października b. r., o godzinie 6 wieczorem, Na porządku dziennym: 1. Prof. B. Dybowski: a) „O nowym gatunku traszki fauny naszej"; b) „O lisie polarnym (z demonstracjami) 2 Prof. J Nusbaum: „Badania eksperymentalne nad potwornością u ryb".

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla nieszczęśliwej rodziny, złożono w dalszym ciągu: znalezione przed trzema laty przed sklepem p. Beacoka 5 kor. 53 hal; p. Wankowicz z Siepiawy 1 kor.

Zmarli:

W Stanisławowie zmarła Antonina z Gajdanich Dziedzicka, wdowa po dzierżawcy dóbr, w 78 roku życia.

W Wiedniu zmarł Karol Trassnig, b. inżynier kolejowy, członek instytutu meteorologicznego w Wiedniu, znany matematyk i astronom.

Jan Maciolek, stały nauczyciel szkoły w Ociece pod Ropczycami zmarł w dniu 16 października b. r. w 28 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek: po raz pierwszy „Mamzelle Marion", operetka w 4 aktach Roberta Planquett'a (kompozytora „Dzwonów z Corneville").

Jutro we wtorek: (wznowienie) „Hamlet", tragedja w 5 aktach Szekspira, z muzyką Czajkowskiego. Występ Józefa Śliwickiego.

W środę: „Mamzelle Marion", operetka.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. Jutro we wtorek, dnia 28 października, czwarty koncert symfoniczny. Program: I 1 Grossmann: Uwertura ukraińska; 2. Massenet: „Scenes pittoresques". II Goldmark: Symfonja „Wiejskie wesele" (op 26) III 1 Grieg: Suita „Peer Gynt; 2. Betthoven: „Egmont".

„Germania", piękna opera barona Franchetti, ukaże się wkrótce w teatrze Ventidio Basso w Piceno.

Adelina Patti, wciąż żądna tryumfów, nie ustaje w pracy. Diva świeżo podpisała kontrakt na *tournée* koncertowe po całej Anglji.

O Konopnickiej. Praska *Politik* podała przekład fejletonu Sienkiewicza o Konopnickiej i jej działalności poetyckiej.

Izba sądowa.

Lwów 27 października.

Zaburzenia strejkowe w Zuchorzycach

Trzy długie ławy w małej sali rozpraw sądu krajowego zapełniły się oskarżonymi. Siedzi ich 23 w trzech szeregach. Prokuratorja oskarża ich o to, że w czasie strejku spędzali robotników z pól dworskich w Zuchorzycach, powiatu lwowskiego, używając gwałtów i pogróżek. Między spędzającymi, przeważnie zarobnikami, znajdował się także zuchorzycki policjant gminny, Oleksa Kohut, karany zresztą już kilkakrotnie za bójki, opilstwo i kradzież.

Przewodniczy rozprawie radca **Swaryczewski**, oskarża prok. **Łażański**, bronią oskarżonych dr. Kost' **Lewicki** i dr. **Szukiewicz**.

Lwów 27 października.

(Szajka złodziejska)

Przed trybunałem sędziów przysięgłych, stanęła dziś szajka złodziei włamywaczy i ich pomocników. I tak, oskarża prokuratorja państwa Antoniego **Horoszyńskiego** 29-letniego czeladnika krawieckiego kilkakrotnie za kradzież karanego, Karola **Szczerbińskiego** 37 letniego czeladnika murarskiego a zawodowego złodzieja i Antoniego **Lindera** 38 letniego zarobnika, o to, że popełnili kradzieże ruchomości na szkodę Rudolfa i Fryderyka Arendtów, Marji Jaworskiej, Zygmunta Lewickiego, Alfreda Ujejskiego, hr. Marjana Łosia i Jana Haniszewskiego, że dalej Horoszyński oskarżył fałszywie w policji Józefa i Aleksandrę Ohyrów o zmyśloną zbrodnię kradzieży, że tenże nakłonił Mikołaja Nahirnego do złożenia fałszywego świadectwa przed sądem. Szczerbińskiego oskarża dalej prokuratorja o to, że skradł ruchomości z mieszkania Ottona Starka że znajdując się już w więzieniu, znieważył dozorcę więźni i oskarżył fałszywie przed sądem Franciszkę Pokorę i Annę Dumas o zmyśloną zbrodnię kradzieży. Prócz tych, głównych oskarżonych, oskarża prokurator Jana **Bryckiego** 44 letniego czeladnika szewskiego o przechowywanie ukradzionych przed poprzednio wymienionych złodziei przedmiotów i Mikołaja **Nahirnego** 26-letniego ujeżdżacza koni o to, że zeznał w sądzie fałszywie.

Do rozprawy wezwano 42 świadków.

Przewodniczy rozprawie radca **Adamiak**, oskarża prokurator **Lewicki**. Oskarżonego Horoszyńskiego broni w zastępstwie adwokata dra Kulikowskiego, który zachorował, adjunkt sądowy **Onyszkiewicz**, oskarżonych Szczerbińskiego i Nahirnego, broni emer. sekr. **Domiczek**, oskarżonego Bryckiego broni dr. **Korytko**, a oskarżonego Lindera dr. **Morawiecki**.

Oskarżony Horoszyński, szef bandy, przyznaje się do winy częściowo tylko, a mianowicie do dwu czy trzech tylko kradzieży, do innych nie. Na przedstawienia przewodniczącego, że przecież znaleziono u niego przedmioty pochodzące z innych kradzieży, odpowiada, że przedmiotów tych nie ukradł, ale kupił je „na ławach" na Krakowskiem Między innemi znaleziono u niego przy rewizji ozdobne wydanie „Dziadów" Mickiewicza, skradzione u pana Jaworskiego Horoszyński tłómaczy się, że kupił sobie tę książkę „na ławach" za 10 centów, aby je sobie przeczytać. On bowiem bardzo lubi czytać różne piękne historje.

W podobny sposób, broni się i drugi oskarżony **Szczerbiński**, który przyznaje się do popełnienia tylko jednej kradzieży u Arendtów.

Rozprawa potrwa prawdopodobnie 4 dni.

Nowy szpital żydowski.

Na niedawnem jeszcze pustkowiu, przy ulicy św. Anny, frontem do ulicy Kazimierzowskiej, wznosi się wspaniały gmach w stylu maurytańskim, z cegły żółto-czerwonej, z kopułą, nadającą mu zdala cechę meczetu mahometańskiego. To nowy szpital żydowski, powstały dzięki ofiarności jednostki miłosiernej, Maurycego Lazarusa, dyrektora Banku hipotecznego. Obojętną tu jest rzeczą, że szpital ten jest przeznaczony tylko dla chorych żydów, bo ostatecznie miłosierdzie, skierowane ku komukolwiek, miłosierdziem i cnotą być nie przestaje i zawsze pozostanie pomnikiem dla potomności, świadczącym o fundatorze. 600 000 koron, jak na dzisiejsze zmaterjalizowane czasy, to ofiara nielada, choćby dla kieszeni miljonera.

Szpital ten, w którym się jego fundator formalnie zakochał, to zdaniem kół lekarskich, urządzony według najnowszych zasad hygieny, a wzorowany na urządzeniach szpitali berlińskich i wiedeńskim Rotszylda. W budowie, którą prowadził prof Lewiński, zastosowano wentylację i ogrzewanie, dozwalające ustawiczną cyrkulację zdrowego powietrza, nawet sztucznie zwilgoconego, doprowadzanego kanałami do izb. Sale wysokie, jasne i widne, powietrza dużo, bo około 50 □ m. na jednego chorego, ogrzewa korytarze i dwie terasy na dwu skrzydłach gmachu, dają chorym świetne warunki wyzdrowienia. Wszystkie kanty ścian zaokrąglone, aby bakterje nie miały się gdzie zbierać, a łóżka i urządzenie sal, poprostu jak na szpital, luksusowe. Sala operacyjna widna i przestronna, a urządzenie jej znakomite. Taki sam niemal komfort daje się spostrzegać w kuchni i pralni, gdzie zrobiono wszystko i dla desinfekcji i wygody i chorych i lekarzy i służby. Całości dopełnia wewnętrzne „umeblowanie", sprawione kosztem 30 000, osobno przez małżonkę fundatora, a za dni kilka już szpital zaludni się chorymi, przeniesionymi ze starego, walącego się szpitala.

Ukończone to już dzieło, do którego gmina izraelicka tylko ofiarowaniem gruntu się przyczyniła, oglądali wczoraj rano zaproszeni przez p. Lazarusa lekarze, dziennikarze i inni goście. Widzieliśmy więc protomedyka radcę dworu p. Merunowicza, profesorów Ziembickiego, Marsa, Łukasiewicza, Wehra, Bylickiego, Czyżewicza i kilkunastu lekarzy; byli też dyrektorowie Zgórski i Steczkowski. Zebranych oprowadzał po gmachu dyrektor Lazarus i on dawał wyjaśnienia wraz z prof. Lewińskim, a pomagał im też dr. Pisek. Sam fundator cieszył się każdym szczegółem, i odbierał zasłużone pochwały za swe dzieło, wzniesione na pożytek cierpiących.

Sny, jako zapowiedź chorób.

Lekarze francuscy N. Vaschide i H. Pierron, na podstawie długoletnich doświadczeń dowodzą w jednem z czasopism lekarskich, że sny są zapowiedzią chorób. Podczas dnia wrażenia zewnętrzne rozpraszają uwagę i każą zapominać o różnych, drobnych dolegliwościach, móg zajęty jest tem, co się dzieje po za obrębem ciała; we śnie panuje stosunek odwrotny: wewnętrzne wrażenia organiczne biorą górę nad duchem, myśl nie jest rozprószona i dlatego zdarza nam się we śnie rozsztrzygać zagadnienia, których nie zdołaliśmy rozstrzygnąć na jawie.

Bywają trzy rodzaje snów: pierwsze świadczą o temperamencie śpiącego; drugie są zapowiedzią, trzecie — symptomatami choroby. Sangwinikom śnią się pieśni, tańce, zabawy, gry, walki; melancholikom — upiory, śmierć, osamotnienie; flegmatykom — białe duchy, woda, wilgotne miejscowości! śledziennikom — morderstwa, pożary i t. p. Sny o kąpielach i o zimnej wodzie zapowiadają poty. Sny wesołe są objawem zdrowia. Sny o gwałtownych bolach, o ile nie są spowodowane zewnętrznemi przyczynami, świadczą o zapaleniach organów wewnętrznych. Sny o nieprzebytych lasach są zapowiedzią chorób wątrobianych. Ogień we śnie jest zwiastunem anemji; niepokój we śnie — objawem choroby serca. Sny o zmęczeniu i wyczerpaniu zdradzają bysterję; sny, przy których smak odgrywa rolę, zwiastują zaburzenia żołądkowe; przerażające obrazy senne, świadczą o gastrycznych dolegliwościach. Obawa i niepokój są także dowodem złej cyrkuiacji krwi. Ucisk zewnętrzny, doświadczany we śnie oraz ukazywanie się szczurów, wężów, gadów, są skutkiem alkoholizmu; lecz wrażenia ucisku we śnie doświadczają także osoby, cierpiące na astmę. Całe epizody romansów, widywane we śnie, czasem przez kilka nocy z rzędu, są niezawodnym objawem hysterji. Dzieci alkoholików widują nieraz we śnie: koty, psy, lwy i inne zwierzęta drapieżne. Jeśli jeden sen ponawia się kilka nocy z rzędu, jest to niezawodnym objawdm choroby.

Wiec rękodzielników i przemysłowców.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Kraków 27 października. Drugie posiedzenie wiecu rękodzielników i przemysłowców rozpoczęło się dziś o 3/4 10 rano w sali rady miejskiej. Przewodniczy Piotr Kosobudzki. Dodatkowo wybrano 2 wiceprezesów honorowych, p. Jana Fausta i Lubina Biskupskiego. Z porządku dziennego sekretarz izby rękodzielniczej lwowskiej Ohle przedłożył zmiany wymagane przez rękodzielników do rządowego projektu reformy ustawy przemysłowej. Rozwinęła się obszerna dyskusja. Uchwalono proponowane przez referenta rezolucje.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja.

Praga 27 października. W klubie młodoczeskim wygłosił poseł Pantouček mowę, w której podniósł, że dr. Körber w projekcie językowym uwzględnił prawie wszystkie znane żądania Niemców. Natomiast nie uwzględnił dr. Körber tego, że projekt sprzeciwia się konstytucji i utrudnia niepotrzebnie służbę państwową. Obecny rząd nie chce, czy nie jest zdolny do objektywnego rozpatrzenia sprawiedliwych żądań Czechów i staje na czele narodowych wrogów. Czesi nie cofną się przed walką, podejmą ją i stanowczo do końca przeprowadzą.

Praga 27 października. *Politik* pisze, że minął już termin, który Czesi wyznaczyli drowi Körberowi do przeprowadzenia swego programu i że nowy termin nie będzie udzielony. Twierdzą też, że dr. Körber nie ocenił odpowiednio usług dra Rezeka w sprawie porozumienia się, które tenże zawsze przedsiębrał w interesie dobrej sprawy.

Zjazd kolejowców.

Wiedeń 27 października. Wczoraj odbył się tutaj pierwszy zjazd austrjackich kolejowych urzędników pocztowych przy udziale około 500 delegatów ze wszystkich części państwa. Radca dworu Wagner-Jauregg, powitał zebranych w imieniu ministra handlu i oświadczył, że rząd przyczyni się do zrealizowania życzeń wiecu, o ile to będzie możliwem. Zjazd przyjął kilka rezolucyj; między innemi rezolucję co do wprowadzenia w życie uchwał zjazdu urzędników kolejowych z roku 1901, co do utworzenia przymusowych i obowiązkowych kas chorych dla urzędników ruchu, co do wprowadzenia 35 lat służby, pomnożenia posad VIII. i VII rangi i ustanowienia VI. klasy rangi itd.

Spłoszone konie u powozu cesarskiego.

Wiedeń 27 października. Gdy cesarz dziś przed południem jechał ze Schönbrunnu do Burgu, znarowiły się konie ekwipażu dworskiego. Cesarz kazał zatrzymać, wysiadł i udał się pieszo z adjutantem przybocznym do Burgu. Do tego zdarzenia należy odnieść rozpowszechnienie się pogłoski o rzekomym wypadku, jakiemu uległ cesarz.

Wiedeń 27 października. Król grecki złożył dziś ministrowi hr. Gołuchowskiemu, dłuższą wizytę.

Dział ekonomiczny.

— **Z kolei.** Stacja Chryplin, położona na szlaku Lwów-Iłzkany, otwarta dotychczas tylko dla nieograniczonego ruchu osobowego i pakunkowego, została z dniem 20 października rb. ta że otwartą do nadawania i odbierania posylek całowozowych (z wykluczeniem żywych zwierząt) jednakże tylko za poprzedniem porozumieniem się z dyrekcją kolei państw. w Stanisławowie.

Nadawanie i odbieranie posyłek personalnych służby kolei państw, dozwolonem jest bez wszelkiego ograniczenia.

— **Przychody kolei państwowych i prowadzonych w zarządzie państwa.** Pobieżne obliczenie dochodów z transportu kolei państwowych we wrześniu 1902 roku wykazało w Austrji w ruchu osobowym 7,59 .600 koron; w towarowym 14,442.900 koron; czyli razem 22 034.?00 koron. Z sumy wykazanej, przypada na Galicję w ruchu osobowym 1,839 700 k. (1,040 200 podróżnych), w towarowym 3,928 600 k. (583.000 ton towaru). Z zestawienia przychodów z września 1901 okazuje się w ruchu osobowym zwyżka o 419 ?13 koron (+421.400 podróżnych), a w ruchu towarowym o 87.163 koron (—58 700 ton). Ze zwyżki tej w ruchu osobowym, przypada na linje galicyjskie 131.980 k. (+103 900 podróżnych), w ruchu towarowym o 192 237 k. (+9.900 ton).

Od 1 stycznia do 30 września 1902 wynosiły ogólne przychody kolei państwowych w ruchu osobowym 53,595.900 k. (+2,094.356 k) a w towarowym 24,616.900 k. (+2,273.94).

— **Kartel naftowy.** Z Wiednia donoszą: W sobotę wieczorem doręczono wszystkim interesowanym w sprawie kartelu naftowego projekt kartelu do podpisania. Tow. „Schodnica" odmówiło podpisu z powodu, że projekt odnośnie do kontyngentowania nie uwzględnił żądań towarzystwa Prócz kilku mniejszych żądań domagało się tow., aby dokonana już sprzedaż ropy nie wchodziła w rachubę w kontyngencie, aby skartelowane rafinerje od towarzystwa, nabywały taką samą ilość ropy, jak podczas ostatniej kampanji. Wobec tego protestu rokowania o zawarcie kartelu, są definitywnie rozbite.

— **Wiedeń** 27 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7 35 do 7·3?, na wiosnę od 7 43 do 7 44 żyto na jesień od 6·64 do 6·66, na wiosnę od 6 64 do 6 66 kukurydza na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień październik od 6 60 do 6 70, na maj-czerwiec od —·— do —·— owies na jesień od 6 40 do 6 4?, na wiosnę od 6 48 do 6 49 rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·— olej rzepakowy na wrzesień-grudzień —·— do —·—. Usposobienie spokojne. Pochmurno.

Budapeszt 27 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7 46 do 7 47, na kwiecień od 7·31 do 7 32 żyto na październik od 6·36 do 6 37, na kwiecień od 6 39 do 6·40 owies na październik od —·— do —·—, na kwiecień od 6·17 do 6·18 kukurydza na wrzesień —·— do —·—, na maj od 5 68 do 5 69; rzepak na sierpień od 11 75 do 11 85 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran. Usposobienie oziębłe. Pogoda piękna.

Wiedeń 27 października. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 1?6·95 Renta majowa 100 80 Węg. renta koronowa 97 60 Akcje austr. zakł. kred. 673·—, Akcje węg. zakł. kred. 714 —, Akcje Anglobanku 274·—, Akcje Unionbanku 533·—, Akcje Bankvereinu 451 —, Akcje Länderbanku 391 —. Akcje kolei państw. 705 —, Lombardy 77·—, Akcje kolei Elbethal 459 —. Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe — —, Akcje Alpiny 354·—, Akcje Rima Muranji 476·—, Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 113 50 Rubla 252·75 Usposobienie słabe.

Berlin 27 października. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 212 75 Towarz dyskontowe 186 50 Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 27 października 1902 r.

HOTEL GEORGE. Br. J. Romaszkan z Horodenki. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. W. Młodecki z Monasterzysk. Z. Modzelewski z Podola ros. R. Wojciechowski z Trzciany. M. Falk z Drohobycza. W. Kochański z Kijowa. W. Kossak z Krakowa. O. Taussig z Wiednia. G. Gosiewski z Radlina. S. Schreiber z Drohobycza. M. Miatlew i G. Donawrow z Petersburga. B. Wiśniewski ze Lwowa. L. Kownacki ze Świtarzowa. W. Marmorosz z Karowa. S. Schätzel z Brzeżan. H. Fraenkel z Frankfurtu J. Weis z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Konopnicka z Poznania. M. Dulembianka z Poznania. E. Czaykowski z Żyrawy. M. Nowacka z Rosji. K. Krzyżanowski z Kijowa. Rotm Puchalski z Bochni. M. Żebrowska z Wołynia. K. Bartmański ze Spasa. J. Kalkstein z Siedliszczowa. J. Filipowski z Kozowej. J. Smakowski ze Schodnicy. S. Pawlikowski z Berezoicy. K. Polański z Radnika. S. Potworowski z Koropca. Fr. Bietkowski z Tustania. Dr. J. Auschnitt z Buczacza. H. Stauerteich z Białej.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Wycieczka po ziemiach polskich.

(Przez Berlin do Poznania, Malborku, Kruświcy, Gdańska, Warszawy).

I. Na ostatniem posiedzeniu tygodniowem Tow. politechnicznego, radca dworu p. **Franke** zdał w pięknym wykładzie sprawę z wycieczki wakacyjnej, odbytej po ziemiach polskich wspólnie z drugim kolegą

Przed rozpoczęciem właściwej podróży po ziemiach polskich, udali się obaj podróżnicy przedewszystkiem do **Drezna** i **Berlina**. W Dreznie, w tej skarbnicy sztuk pięknych, po zwiedzeniu muzeów i osobliwości, zwiedzili między innemi olbrzymi i wspaniale, a praktycznie zbudowany dworzec kolejowy, otwarty w r. 1898, a po dworcu frankfurckim, największy w Niemczech. Urządzony jest jako t. zw. stacja czołowa, czyli Kopfstation, a umieszczony w dobrem miejscu. Koszt z torami wynosił 25 miljonów marek. W dworcu tym mieści się także generalna dyrekcja koleji saskich.

Przed samym Berlinem na szczególną uwagę zasługuje tor, zbudowany dla doświadczeń ruchu elektrycznego między Berlinem a Zossen. W Berlinie przed dwoma laty powstało towarzystwo akcyjne, którego celem jest udoskonalenie pod względem prędkości ruchu elektrycznego, tak, by można było jeździć z prędkością 200 km. na godzinę. Myśl ta nie jest nowa, gdyż przed więcej niż 10 laty podniósł ją austr. inż. **Zipernowsky**, który zamierzał zbudować odpowiednią linję z Wiednia do Preszburga, a potem do Budapesztu. Kierunek tej linji miał być linją prostą; cały podkład murowany, a wozy tak urządzone, aby się powietrze do nich dostać nie mogło. Zamiar ten nie powiódł się jednak i dopiero wzmiankowane towarzystwo w spółce z światową firmą **Siemens & Halske**, podjęło myśl tę na nowo. Tor jest prostolinijny, długości 23 km., o normalnej szerokości. Obok toru w niewielkich odstępach od siebie ustawione są słupy z rur Mannesmanna, na których rozpięte są druty. Drutami tymi dochodzi prąd o napięciu 10.000 volt, które za pomocą 3 szpulek i 3 grubych drutów dostaje się do każdego wozu. Pociąg składa się z wozu, zbudowanego na wzór lokomotywy, zaopatrzonego w elektromotor i z wozu osobowego, z 95 do 98 osób, którego konstrukcja nie jest jeszcze ustalona. Z doświadczeń, zrobionych ostatnimi czasy okazuje się, że prędkość jazdy wynosiła już 160 km. na godzinę, a jest nadzieja, że przy dalszych staraniach dojdzie do 200 km. Na uwagę zasługuje fakt, że to, czego się przy takiej prędkości jazdy najwięcej obawiano, t. j. niespokojny ruch wozów, okazało się złudzeniem. Owszem, miano się przekonać, że ruch wozów jest tak spokojny i cichy, że można przy nim pisać i rysować.

W samym **Berlinie** na uwagę zasługuje niesłychana łatwość w komunikacji, z którą ani Paryż, ani Wiedeń równać się nie może. Najciekawszą jest kolej elektryczna t. zw. „elektrische Hochbahn", przecinająca Berlin od dworca Poczdamskiego do mostu warszawskiego. Są nawet miejsca, gdzie 3 rozmaite koleje zbudowane są jedna nad drugą.

Z Berlina udał się prelegent wraz z towarzyszem wprost do Poznania. Stosunki tamtejsze, zdaniem prelegenta, zbliżone są wielce do stosunków w Czerniowcach; tak tu, jak tam, rozmówić się można ze wszystkimi po polsku; niestety ucisk Prusaków odbija się wybitnie na całem tamtejszem społeczeństwie. Budowli większych na razie nie ma; dopiero po zniesieniu wałów, rozpoczną się roboty na większą stopę.

Z Poznania przybyli podróżnicy do **Gdańska**. Gdańsk i Malbork to są dwa miasta, będące wymownym dowodem, do jakiej doskonałości dojść może architektura ceglana. W miastach tych kamienia prawie wcale nie widać. Niestety i polskiego języka już się w nich na ulicach nie słyszy, a nawet wszyscy robotnicy mówią po niemiecku! Będąc w Gdańsku, szuka się przedewszystkiem Wisły, a tymczasem Wisły tam wcale nie widać, wpada bowiem do morza przed miastem, a przed ujściem jest spokojna i powolna, dzieląc się na liczne ramiona. Przez miasto przepływa jedynie jedna z jej odnóg, **Motława**, a na obszernej wyspie, znajdują się duże spichrze starożytne na zboże. Architekturę **Gdańska** (renesans i trochę gotyku) porównać można tylko z architekturą **Norymbergi**, tylko że Norymberga jest cała z kamienia, Gdańsk zaś tylko z cegieł. Domy są wysokie i wąskie, o 3 oknach z wysokimi szczytami. Podczas gdy w Norymberdze ulubione są t. zw. wykusze, czyli erkery, to Gdańsk ma swoje przybudówki, czyli t. zw. bajszlagi (Beischlag). Są to platformy oparte na słupach i wystające na poziom ulicy i stanowią one rodzaj altany, w której mieszkańcy, niejako na ulicy, spijali piwo, zajadali i palili fajki. Najwięcej bajszlagów przechowało się na Frauen- i na Joppengasse. Na największą uwagę zasługują w Gdańsku dwie budowle, tj. ratusz i t. zw. **Artushof**. Ratusz pochodzi jeszcze z drugiej połowy XIV stulecia i ozdobiony jest ładną wieżycą, na której wznosi się po dziś dzień duża pozłacana figura króla polskiego Zygmunta Augusta! Wewnątrz ratusza znajdują się prześliczne roboty rzeźbiarskie z drzewa, w jednej zaś sali sławny obraz sądu ostatecznego, zresztą nie wielkiej wartości artystycznej, ale za to mający z tego powodu wartość historyczną, ileże malarz umieścił na nim osoby z ówczesnej rady miejskiej i kazał ich szatanowi gnębić jako zdrajców. Za karę skazała rada artystę na umieszczenie siebie samego także na tym obrazie. W ratuszu są wreszcie śliczne zbiory okazów drzewnego przemysłu gdańskiego.

T. zw. *Artushof* jest to gotycki, jednopiętrowy budynek o 3 oknach. Nazwa jego pochodzi od bajecznego króla angielskiego **Artusa**, który według legendy siadał do stołu (*Tafelrunde*) z 12 swoimi rycerzami i uczty z nimi odprawiał. Legenda ta znalazła oddźwięk w Szczecinie i Gdańsku, a cechy gdańskie zbudowały sobie budynek, w którym podobnie jak król **Artus**; przedstawiciele ich zażywali wczasu przy piwie i fajce. W dzisiejszych czasach budynek ten służy za giełdę zbożową, a główna sala posiada prześliczne sklepienie wachlarzowe, oparte na kilku filarach, a w samej sali, stoi marmurowy posąg króla Augusta III.

Z ulic gdańskich najciekawsza jest t. zw. *Langgasse*, zakończona na obu końcach bramami. Ulica ta wiąże się ze wspomnieniem króla Jana III, któremu mieszczanie Gdańska, dla ułatwienia przejścia od jednej do drugiej do bramy, w czasie przyjęcia przyjeżdżającej z Francji do Polski narzeczonej Marji Ludwiki, powybijali otwory w ścianach na wylot. Fakt ten świadczyłby wymownie o sympatji ówczesnej ludności dla króla polskiego. Jest także dotąd w poszanowaniu dom, w którym mieszkał ongi król Stanisław Leszczyński, wygnaniec z Polski. Miasto bogate jest nadzwyczaj w kościoły, niestety dziś już prawie wszystkie protestanckie. Niemcy jednak utrzymują je mimoto wraz z wszelkiemi pamiątkami polskiemi w wielkiem poszanowaniu. Kościół N. Panny Marji, największy może w całych Niemczech, 3-nawowy, olbrzymi, zachowany jest w wybornym stanie wraz z ołtarzami, pomnikami i posągami świętych; zachowane są nawet staroświeckie monstrancje i ornaty, odnalezione niedawno przy restauracji jednego filaru. Natomiast przykre wrażenie sprawia umieszczona tuż obok posągów świętych Pańskich i Matki Boskiej, nieszczególna kopja gipsowa pomnika Lutra z Wormacji! W tym też kościele znajduje się też sławny obraz Hansa **Memmlinga**, Holendra, o który rodacy jego nawet zaciętą walkę staczali z Gdańszczanami i tylko za wysokim okupem walki tej zaniechali. W kościele tym są wszędzie polskie pamiątki i napisy, które dotąd Niemcy starannie przechowują z dziwnym pietyzmem.

Opuściwszy Gdańsk udał się prelegent nad samo ujście Wisły do morza; ujście to nie jest wcale wspaniałe, ani też imponujące i nie da się porównać z ujściem Łaby koło Hamburga. Pod Gdańskiem Wisła ujęta jest w kamienne brzegi. Przy samem ujściu koło *Westerplatte* mieli nasi podróżnicy sposobność oglądania części floty niemieckiej tj. 5 pancerników, a między nimi najokazalszy tj. „Wirtemberg."

(Dokończenie nastąpi).

16)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz“.

IXII.

„Niech żyje cesarz!“

Widok był cudowny, zaprawdę.

W chwili, gdy cesarz, przestąpiwszy próg katedry, ukazał się w pełni słońca południowego, w pełni blasku swej chwały, ruch się zrobił pomiędzy tłumem wygalonowanym, tłoczącym się na stopniach, a więcej może pomiędzy ludem, którego natłok z trudnością powstrzymywał szereg grenadjerów.

Wszystkie ręce w górę się podniosły, ze wszystkich ust jeden okrzyk wychodził, a oficerowie, generałowie, marszałkowie jeden przed drugim cisnęli się do cesarza, zapominając o etykiecie.

Napoleon był u zenitu szczęścia. Kraj cały wysłał tu swoich przedstawicieli siły i piękności, zbytku i tradycji i ten kraj obwoływał go swoim panem, jak gdyby on był prawym spadkobiercą tronu i korony.

Zaczął jak szczęśliwy awanturnik, a doszedł do tryumfu, jakiego nie znali nigdy potomkowie królów. Francja do niego należała, już teraz nie dlatego, że ją zdobył, lecz dlatego, że mu się sama oddawała.

I stał w białem ubraniu i purpurowym płaszczu, uwieńczony złotą gałązką lauru, którą ofiarował mu arcybiskup, trzymał w ręce berło, otoczony światłem świec jarzących i wzniesionemi szpadami.

Trwało to kilkanaście minut, cały ceremonial musiał być powstrzymany, gdyż trzeba było dać ujście uczuciu ludności.

Trzeba było wynagrodzić długie milczenie tym wszystkim, którzy znaleźli nakoniec sposobność wypowiedzenia zwycięscy swojego uwielbienia.

Cesarzowa, pani Letycja i księżne: Eliza, Paulina i Karolina stały za nim, z Józefem, Ludwikiem i Hieronimem.

Matka tylko czarno ubrana, córki strojne w jedwabie, aksamity i drogie kamienie.

Cesarz uśmiechał się i wodził oczami dokoła. Szukał twarzy znajomych, dla których miał zawsze uśmiech i przyjazny ruch głowy.

Z prawdziwą przyjemnością spostrzegł dobrą i poczciwą, wzruszoną twarz Rappa, jednego z najwierniejszych i najlepszych; potem przeniósł wzrok na drugiego, tuż stojącego i wydało mu się, że go poznaje, lecz nie mógł nazwiska jego znaleźć w pamięci.

Gdzie on widział te oczy błyszczące, tę twarz bladą i włosy ogniste? Ten człowiek, który wsunął się i stanął tuż blisko, zdawało się, że pożera cesarza oczami i pragnie zwrócić jego uwagę, krzycząc razem z drugimi...

Napoleon zwrócił się w drugą stronę i spotkał się ze spojrzeniem Fouché'go.

Naraz rozjaśniło mu się w pamięci: ten człowek, blisko Rapp'a, nazywał się Karol Schulmeister: to był bohater z Ulm i Elchingen, to także był wspólnik de Sainte-Croix w awanturze nocnej w alei des Veuves! Cesarz przyjmując dymisję oficera, rozkazał wypuścić na wolność dawnego tajnego agenta; lecz skąd i dla czego teraz ośmielił się wmięszać pomiędzy sztab główny cesarski, kiedy powinien był znajdować się bardzo daleko, na drodze do Alzacji!

Napoleon spojrzał surowo, z gniewem prawie, w stronę człowieka z rudymi włosami. Schulmeister stał na tem samem miejscu, trochę bledszy może, lecz patrzał na cesarza z równem natężeniem i wśród burzy okrzyków ze wszystkich stron, cesarz odróżnił wyraźnie, wychodzący z ust jego: „Niech żyje cesarz! Pomimo wszystko!“

Pomimo wszystko! Co to znaczy! Jaką krytykę, lub jaki żal ośmielał się manifestować ten człowiek? Rozkazującem spojrzeniem zapytał. Ten sam głos odpowiedział:

— Ufaj, najjaśniejszy panie!

A potem złocona karoca podjechała, cesarz i cesarzowa wsiedli.

Kiedy miano drzwiczki zamykać, Napoleon skinął na Fouché'go.

Minister zdziwiony wielką łaską, usiadł na przedniej ławce w karecie...

I orszak posunął do Tuileries, a pomiędzy cesarzem i ministrem zawiązała się następująca rozmowa, przerywana ukłonami przez okna karety, jakie monarsza para przesyłała tłumom.

XIII.

Wypędzeni!

— Nie ma potrzeby, panie Fouché, powtarzać tego, coś mi opowiadał rano. Lecz chcę żeby rozkazy moje były wykonane bezzwłocznie. Czy wiesz, gdzie jest zabójca?

— Więc znów zabójstwo? — zapytała Józefina, przestając wyglądać oknem.

— Tak. Niech cię to nie zajmuje. Powiem ci później o co chodzi. Czekam na odpowiedź, panie Fouché.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.